ROK XII №6

RUCH LITERACKI

ZAŁOŻONY PRZEZ BRONISŁAWA GUBRYNOWICZA

TREŚĆ

WYDAWNICTWO «PARNAS POLSKI»
WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 110

ROK XII Nr 6

RUCH LITERACKI

ZAŁOŻONY PRZEZ BRONISŁAWA GUBRYNOWICZA

KSIĄŻKA POLSKA W SŁOWIAŃSZCZYŹNIE[1]

Rzut oka na dzieje ekspansji książki polskiej, a tym samym literackiej naszej kultury na Słowiańszczyznę, daje nam dowód, że w miarę rozrostu potęgi państwowej rosła zarazem siła naszych wpływów kulturalnych. Wprawdzie ojczyzna nasza w w. XVI i XVII miała ważki wpływ na układ sił europejskich owego czasu, wprawdzie stworzyła rodzimy renesans, ale oddziaływaniem literackim musiała się ograniczać do krajów słowiańskich, i tu właśnie już od XVII stulecia dostrzegamy ślady stopy polskiej. Ruś kijowska, Ukraina, wchłaniała polskość do tego stopnia, że prawosławni przeciwnicy unii brzeskiej, z Zachariem Kopystyńskim, autorem „Palinodii", na czele bronili swej wiary nie tylko w mowie cerkiewno-ruskiej, ale i polskiej. Akademia duchowna w Kijowie brała wzór z polskiego uniwersytetu, a zarazem przejmowała dzieła łacińskie i polskie. Przez Kijów szła nasza ekspansja literacka do Moskwy, gdzie w stuleciu XVII językiem warstw wyższych stała się mowa polska, a książka polska, wobec braku własnej, była dowodem zainteresowań kulturalnych zachodnio-europejskich. Czytała ją Ruś moskiewska w oryginale lub przekładzie, zachwycała się dziełami Potockiego i Kochowskiego, układała rażące ucho „wirszi" sylabiczne na wzór polskiej metryki, a jakkolwiek Piotr Wielki zagroził bojarom surowymi karami w razie używania mowy polskiej, to jednak kaznodzieja nadworny, a zarazem chwalca jego wielkości Fiłofan Prokopowicz, podobnie jak Simeon Połocki i wielu innych duchownych, uważał Piotra Skargę za jedyny autorytet w dziedzinie politycznego kaznodziejstwa i na nim się opierał. Ale nie tylko na Rusi stał się Skarga tak powszechnie znany, naśladowany i zwalczany jako jeden z najbardziej zasłużonych twórców unii brzeskiej, lecz księgi jego kaznodziejskie szły również za Karpaty na Słowację, gdzie katoliccy i ewangeliccy duchowni układali swoje kazania nie wyłącznie według czeskiego wzoru Tranosciusa, lecz już z początkiem XVIII wieku zagłębiali się w trudną a wspaniałą mowę naszego „tyrana dusz".

Również polska poezja renesansowa obudziła niepowszednie zaciekawienie, stąd do końca XVIII w. dostrzegamy na Rusi usiłowanie przyswojenia psalmów w ojczystej mowie w formie tak pięknej, jak to uczynił Kochanowski, stąd również Paprocki Bartosz, exul polski, który znalazł schronienie w Czechach, i z wdzięczności za nie napisał „Zwierciadło sławnego margrabstwa morawskiego", próbował w przekładach zaznajomić najbliższych sąsiadów słowiańskich z poezją Jana z Czarnolasu, stąd wresz-

[1] Odczyt wygłoszony na posiedzeniu Polskiej Akademii Literatury.

cie z początkiem w. XVIII mnich dubrownicki Ignjat Dzierdżić, zapoznawszy się z „Psałterzem” naszego poety na jego wzór ułożył w mowie chorwackiej „Saltijer slowinski”.

Osłabła w XVIII w. ekspansja książki naszej na Słowiańszczyznę, zmalała przecież w tym czasie znacznie jej produkcja, jak zmalało znaczenie Polski na rzecz nabierającego siły sąsiada słowiańskiego ze Wschodu, a przecież poezja Krasickiego znajduje żywe odbicie w odradzającej się wówczas literaturze ukraińskiej i czeskiej, która w momencie powstania poczynając od Puchmayera, poszuka przeważającego wzoru w polskim piśmiennictwie. I oto stajemy przed momentem ogromnie ważnym i doniosłym, tak mało u nas znanym, a przez to niedocenionym. Zdawałoby się, że Polska, wykreślona z państw europejskich, nie może oddziałać w żaden sposób na inne narody, a jednak ta właśnie Polska, skrępowana łańcuchem niewoli i przechodząca próbę grobu, niosła zarzewie rewolucji nie tylko w swej ojczyźnie, ale w Europie. Warto przypomnieć, że jej pieśń protestu „Jeszcze Polska nie umarła”, śpiewana tam wszędzie, gdzie oparła się polska stopa wygnanego z kraju pielgrzyma, obudziła wiarę w siły u innych narodów słowiańskich i dała pobudkę do stworzenia podobnie rewolucyjnych hymnów u Ukraińców, Łużyczan, Słowaków, Chorwatów, Bułgarów, a wreszcie jej melodia okazała się najwłaściwszą do wyrażania powszechnych wówczas uczuć ogólnosłowiańskich w hymnie „Hej, Slované!”

Niemal do połowy XIX w. niewolne narody słowiańskie czerpały program narodowy głównie z książki polskiej. Poezja Mickiewicza była rozumiana nie tylko jako dzieło artystyczne, ale również, jako pobudka do działania patriotycznego; tak więc, kiedy młodzież słowacka pod wodzą Ludwika Sztura, postawiła sobie za cel życia odrodzenie narodowe w duchu filomatów, gromadząc się na ruinach starego słowackiego zamczyska Diewina pod Bratislawą, deklamowała z zapałem „Odę do młodości” i pod wpływem jej haseł składała przysięgę, że życie odda za ojczyznę. Nie było poety, bo Aleksander Puszkin nie miał tego znaczenia, który by od chwili wystąpienia, niemal do czasów ostatnich zaciężył nad Słowiańszczyzną potęgą poetyckiego słowa i treścią utworów w tym stopniu, co Mickiewicz. Księgi jego rozchodziły się po całym świecie słowiańskim i pobudzały myśl twórczą, dawały natchnienie mniejszym lub większym poetom, powodowały przenoszenie motywów polskich do literatur obcych. Wielki poeta bułgarski Penczo Sławejkow po przeczytaniu „Pana Tadeusza” stworzył poemat narodowy „Krwawa pieśń” o podobnym, co nasz epos charakterze. Również nie zadziwi nikogo, że księgi mickiewiczowskie były tłumaczone na wszystkie słowiańskie języki, przy czym warto nadmienić, że pierwszy wogóle słowiański przekład „Pana Tadeusza” to białoruski, dokonany przez Wincentego Dunina-Marcinkiewicza, i wydany w Wilnie, lecz skonfiskowany po wydrukowaniu dwóch ksiąg.

W tym rozpowszechnianiu poezji autora „Dziadów” pierwszeństwo trzymała Rosja, gdzie już w pierwszej połowie XIX w. był Mickiewicz ceniony, znany i uznawany. Wynikało to nie tylko ze znajomości z Puszkinem lub innymi przyjaciółmi Moskalami, ani z tego, że w „Sonetach krymskich” sięgnął po motywy bliskie rosyjskim romantykom, lecz głównie i przede wszystkim dla tego, że krępowana oficjalnym programem państwowym myśl rosyjska szukała ideałów wolności, które obficie znajdo-

wała w utworach Mickiewicza, co prawda silnie cenzurowanych, lecz niezupełnie zabronionych. Wszakże przeciwnicy Mickiewicza wyraźnie wskazywali na niebezpieczeństwo jego poezji, określając go mianem poety buntu i zdrady. Nie zadowala co prawda żaden przekład rosyjski, niemniej jednak godzien uwagi jest wysiłek w tym kierunku, jak wielka rozległość tego wysiłku, jak wreszcie wielka poczytność dzieł poety polskiego. Niemniej w innych krajach słowiańskich, szczególnie w Czechach, rósł i wzmacniał się kult naszego wieszcza, a właśnie kult ten utrzymał się do dnia dzisiejszego.

Potężna poezja mickiewiczowska budziła coraz żywsze zainteresowania książką polską w Słowiańszczyźnie. Zjawiają się więc częściej przekłady utworów Słowackiego i Krasińskiego, a równocześnie i bez porównania w obfitszej ilości tłumaczenia pomniejszych prozaików i poetów. Utwory tych pisarzy przechodziły nieznanymi drogami do ówczesnych czasopism bułgarskich, chorwackich, słoweńskich, czeskich, słowackich, łużyckich, często bez podania nazwiska autorów, a tylko z przypiskiem „z polskiego". Nazwisko miało mniejsze znaczenie, aniżeli sam utwór, nic więc dziwnego, że np. niektóre wiersze Władysława Syrokomli tak się zadomowiły w Rosji, że w niedługim stosunkowo czasie po ich przekładzie rozpowszechniły się do tego stopnia, iż uważano je za produkt rosyjskiej poezji ludowej.

Wypada przyznać, że w drugiej połowie XIX w. w okresie rozwoju powieści, rodzaju literackiego, który okazał się bardzo przydatny do zapełniania stron różnych czasopism literackich, Rosja bez porównania więcej okazała zainteresowania książką polską, niż to było odwrotnie. Dla Rosji, dla jej czytelnika powieść polska miała w sobie wyraźne oblicze Zachodu, było w niej sporo tego, czego poszukiwali rosyjscy „západnicy", a czego nie znajdowali w całkiem odrębnej powieści Turgieniewa, Dostojewskiego, Tołstoja, Gorkiego i wielu innych. To też zadziwia wprost, że powieść Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkowej, wydawana w odcinkach tygodniowych lub miesięcznych, nieskończona jeszcze, pojawiała się odrazu jako najświeższa lektura w tłumaczeniach w czasopismach rosyjskich, w czym przodowały tak poważne wydawnictwa, jak „Wiestnik Jewropy", „Russkaja Mysl" i inne. Nie zdziwi nas przeto, gdy wpadnie nam do rąk „Połnoje sabranije" choćby w drugim wydaniu dzieł Sienkiewicza, Prusa i innych pisarzy, chociaż to „Połnoje" trzeba brać z tymi ograniczeniami, jakie wprowadzała cenzura; nie zdziwi nas dalej, że nie było wybitniejszej książki polskiej, któraby nie miała przekładu rosyjskiego.

Należy stwierdzić, że podobna systematyczność w przyswajaniu w drugiej połowie XIX w. książki polskiej ujawniła się w Czechach. Wpływ piśmiennictwa polskiego i zainteresowanie nim, datujące się od pierwszych poetyckich próbek czeskich XVIII stulecia rośnie coraz bardziej. Niezmiernie popularnym pisarzem stał się Sienkiewicz, którego dzieła czytano i znano równie dobrze jak powieści czeskiego powieściopisarza historycznego, Alojzego Jiráska, przesadnie stawianego na równi z autorem „Quo vadis". Chociaż literatura czeska miała wybitnych pisarzy, a więc obok Jiráska, Juliusza Zeyera, przyswojonego polskiej literaturze w doskonałym przekładzie Miriama, Svatopluka Czecha, Jarosława Vrchlickiego i wielu innych, a ma ich również dzisiaj dostateczną ilość, to przecież w czasach powojennych zaszła potrzeba w Czechach zrobienia ponownego zbiorowe-

go wydania dzieł Sienkiewicza. Ale Sienkiewicz nie stanowił jakiegoś wyjątku, był tylko najpopularniejszy; obok niego ceniono Orzeszkową, której rozpowszechnianie przygotowała, że użyję wyrażenia śląsko-czeskiego „roztomiła" czeska autorka Bożena Niemcowa. Miał poważną pozycję Prus, Dygasiński i inni, a „Młoda Polska" dzięki serdecznym stosunkom literackim polsko-czeskim płynęła do Czech ogromną falą. U innych narodów słowiańskich książka polska nie budziła tak powszechnego zainteresowania, raczej możnaby było mówić o pewnej w tym względzie przypadkowości, o dorywczości, zwłaszcza na południu Słowiańszczyzny, jednak i tam zajęła dość poważne miejsce.

Dotychczas dało się raczej tylko ogólny zarys zjawiania się książki polskiej na Słowiańszczyźnie, obecnie wypadnie zastanowić się dokładniej jak się ta sprawa przedstawia w ostatnich trzydziestu kilku latach. Ogólna ilość książek, jakie w Rosji przetłumaczono z polskiego do czasów rewolucji, wynosi 434 pozycje (z pominięciem ogłoszonych w różnych czasopismach, a nie wydawanych oddzielnie). Od chwili rewolucji nastąpił poważny spadek w zasilaniu piśmiennictwa rosyjskiego książkami polskimi, pozycja ich dochodzi do 150 (tj. około 10 rocznie). Uprzedzając kolejność rozpatrywania, należy podkreślić, że Rosja sowiecka, tworząc nową sowiecką literaturę, ograniczyła wolny dostęp książki. Najpoważniejszą pozycję wykazują w Rosji sowieckiej powieści Żeromskiego, których jest 22, wśród nich dwa wydania „Dziejów grzechu" w dwóch przekładach, i sześć wydań „Przedwiośnia" w czterech różnych tłumaczeniach. Drugim z kolei pisarzem, który znalazł i w obecnym ustroju sowieckim uznanie, to „burżuazyjny" Sienkiewicz, mający 14 pozycyj; na tę dość poważną ilość przypada jednak sześć wydań „Janka Muzykanta" i dwa „W pustyni i w puszczy". Następnie zainteresowano się poważnie Gustawem Daniłowskim, wydano bowiem 11 jego powieści w tym trzy przekłady „Marii Magdaleny". Nie mówiąc o innych autorach, wypada dodać, że popularnym stał się również Andrzej Strug, wydano bowiem 10 jego powieści. W podanym przeglądzie nie uwzględniło się 23 książek, wydanych po ukraińsku.

Pouczające, co z polskiej literatury podobało się najwięcej przedwojennemu czytelnikowi rosyjskiemu. Najbardziej popularnym był Przybyszewski, posiada bowiem 83 pozycje wydawnicze, w tym dwa wydania zbiorowe (drugie w 9 tomach). Prawie równorzędnie z nim, a właściwie wyżej od niego (choć ma tylko 79 pozycyj) stoi Sienkiewicz, ukazały się dwa zbiorowe (chociaż niekompletne) wydania jego dzieł, jedno w Moskwie dwukrotnie, drugie w Petersburgu, również dwa razy. Ulubioną autorką stała się Orzeszkowa: 56 pozycyj, w tym dwunastotomowe wydanie zbiorowe. Aby nie pominąć dawniejszych pisarzy, należy stwierdzić, że Bolesław Prus nie znalazł żywszego przyjęcia, znajdujemy wprawdzie 21 pozycyj i jedno wydanie pięciotomowe, w nim jednak przeważają głównie nowele, brak natomiast podstawowych powieści. Dość chętnie czytano utwory Konopnickiej, szczególnie podobały się jej nowele, pojawiły się bowiem w trzytomowym wydaniu, a wogóle spotykamy 32 jej pozycje. Ubocznie wypada dodać, że w omawianym czasie wydano także 10 powieści Kraszewskiego, który i w latach poprzednich miał duże powodzenie.

Z pośród autorów Młodej Polski poza wspomnianym Przybyszewskim bardzo rozpowszechnione były w Rosji utwory Kazimierza Tetmajera (33

pozycje, w tym jedno zbiorowe wydanie). Obok niego czytano chętnie Reymonta, nawet „Z ziemi chełmskiej", ma on wprawdzie tylko 18 pozycyj, ale za to dwa wydania zbiorowe: jedno w sześciu, drugie w dziesięciu tomach; po nim dopiero zajął miejsce Stefan Żeromski z 14 pozycjami, wśród tego dwunastotomowe wydanie zbiorowe. Wśród nowel Żeromskiego nie pominięto również „Ech leśnych". Zapolska ma wprawdzie pozycyj 17, ale tylko jedno zbiorowe siedmiotomowe wydanie. Zastanawiające, że z pośród syberyjskich lub wogóle egzotycznych powieści i opowiadań Wacława Sieroszewskiego tylko niektóre przełożono na język rosyjski, przy czym główną uwagę położono na nowele, ukazało się trzykrotnie ich zbiorowe wydanie; w czasach porewolucyjnych ogłoszono tegoż autora opowiadania i powieść „Beniowski".

Poza wymienionymi autorami jeszcze pewne wzięcie zdobył Andrzej Niemojewski i Jerzy Żuławski, inni natomiast nie mieli większego powodzenia. Dałoby się to odnieść do takich pisarzy, jak Ignacy Dąbrowski, Makuszyński, Nałkowska, Ossendowski, Perzyński, Weyssenhoff. Jeśli chodzi o poezję, to w omawianym okresie pojawiały się przekłady lub nowe wydania książek Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, natomiast tacy poeci, jak Kasprowicz, Wyspiański, Staff, Rydel omal że byli nieznani.

Zaznaczyło się, że bardzo wdzięcznym rynkiem zbytu książki polskiej stała się Czechosłowacja i tu w przeciwstawieniu do Rosji stosunek zainteresowania się naszą literaturą jest odwrotny, mianowicie na ogólną sumę ogłoszonych w omawianym czasie przekładów polskich w ilości 396 pozycyj przeważna ich ilość przypadnie na czasy powojenne, przy czym należy wziąć pod uwagę, że z tego pewna ilość przypada na przekłady słowackie, bardzo rzadkie pod uciskiem węgierskim przed wojną. Niestety kilka ostatnich lat z powodu nieporozumień polsko-czeskich przyniosło poważny spadek przekładów z języka polskiego.

Z pośród naszych pisarzy przodujące miejsce w Czechosłowacji, licząc razem przekłady czeskie i słowackie, zajmuje Sienkiewicz, ilość bowiem jego książek dochodzi do 53 pozycyj, w czym np. trzykrotny przekład „Krzyżaków" i wydanie zbiorowe. Warto podkreślić, że niektóre utwory Sienkiewicza stanowią w Czechosłowacji podstawową lekturę szkolną, co jeszcze bardziej czyni popularnym tego pisarza. Drugim z kolei bardzo rozpowszechnionym pisarzem jest Wacław Sieroszewski, znajdujemy bowiem 27 pozycyj jego książek, przy czym należy dodać, że więcej niż połowę tj. 14 pozycyj przetłumaczono i wydano przed wojną, z czego wniosek, że jest to w Czechosłowacji pisarz od dawna znany i ceniony. Dopiero trzecie miejsce przypadnie Przybyszewskiemu z 19 pozycjami, dodać wszakże wypada, że ten pisarz jest niezmiernie popularny dzięki dramatom, grywanym w praskich i berneńskich teatrach. Również głównie jako autorka dramatyczna znalazła wdzięczne przyjęcie Gabriela Zapolska, której książki, głównie utwory sceniczne, wykazują 17 pozycyj. Z pośród innych pisarzy popularny stał się Tetmajer jeszcze w czasach przedwojennych, ma bowiem 13 pozycyj; po nim dopiero przypada miejsce Bolesławowi Prusowi z 12 pozycjami, następnie równorzędne niemal miejsce Reymontowi z 11 pozycjami i Żeromskiemu z 10, a dalej Orzeszkowej i Konopnickiej. W tym zestawieniu pominęło się zaciekawienie czytelnika książką bardziej popu-

larną, o fabule interesującej, ale o mniejszej literackiej wartości. Z pośród tego rodzaju autorów cieszy się poważnym powodzeniem Ossendowski, znajdujemy bowiem 16 jego książek w przekładzie czeskim i słowackim. Wreszcie mocno opanowała rynek czeski nieco już u nas zapomniana Mniszchówna, a doczekała się w Czechosłowacji przekładu aż 13 książek.

Znani są zresztą i inni pisarze polscy np. Nowaczyński, Kiedrzyński z utworów scenicznych, które nie zawsze ukazują się w szacie książkowej. Co się tyczy innych naszych autorów, stwierdzić należy, że jest w Czechosłowacji zainteresowanie większą ilością pisarzy polskich, niż w Rosji, tak przeto znajdujemy przekłady Jerzego Bandrowskiego, których jest więcej, niż Kadena-Bandrowskiego, dalej Daniłowskiego, Dygasińskiego, Gąsiorowskiego, Glińskiego, Jeske-Choińskiego, Kraszewskiego, Krzywoszewskiego, Perzyńskiego, Rodziewiczówny, Rydla, Struga, Weyssenhoffa, Wyspiańskiego.

Jeśli chodzi o Słowiańszczyznę południową, to wypada stwierdzić znacznie mniejsze zainteresowanie książką polską, przy czym mniejsza Bułgaria wchłonęła większą stosunkowo ilość polskich książek niż Jugosławia; w obu tych państwach wzrasta poważne zainteresowanie polską literaturą dopiero po wojnie. W Bułgarii w omawianym okresie wydano 77 polskich przekładów, więc w przybliżeniu dwie książki rocznie z tym zastrzeżeniem, że proporcja powinna się przesunąć na lata ostatnie, co również widoczne w pewnej mierze w Jugosławii. Znamienna rzecz, że prawie czwarta część na ogólną ilość wydawanych książek w Bułgarii przypadnie na książki Przybyszewskiego, bo aż 21, drugie miejsce zajmuje Sienkiewicz z 17 pozycjami, następnie Tetmajer z 10 pozycjami, Reymont z 5 książkami. Poza tym z upodobaniem tłumaczono klasyczne utwory naszych poetów: Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Kasprowicza, Wyspiańskiego.

W Jugosławii znajdujemy 80 przekładów polskich, przy czym najwięcej chorwackich, mniej znacznie serbskich i słoweńskich. Dodać należy, że szczególną zasługę jako tłumacz książek polskich na język chorwacki posiada zwłaszcza prof. Julije Benešić, on bowiem sam dokonał kilkudziesięciu przekładów. Pierwsze miejsce, licząc tłumaczenia we wszystkich trzech językach Jugosławii, przypada Sienkiewiczowi z 9 pozycjami, następnie idą: Przybyszewski, Prus, Reymont, Ossendowski i Żeromski.

Słów kilka należy poświęcić małemu narodowi łużyckiemu, wtłoczonemu w państwo niemieckie. I tam jest zainteresowanie polską książką, w miarę sił i możności. W tej ubogiej pod względem ilościowym literaturze znajdziemy kilka przekładów z polskiej literatury, ostatnio „Kar-Chat" Goetla i nowele Sienkiewicza, wydane w tym roku.

Jeśli by się chciało wyciągnąć z powyższych danych statystycznych pewne pobieżne wnioski, dojdziemy do stwierdzenia, że w okresie ostatnich trzydziestu lat najbardziej popularnymi polskimi pisarzami w Słowiańszczyźnie byli Sienkiewicz i Przybyszewski. Sienkiewiczowi ułatwiła rozpowszechnienie się jego książki sława światowa i nagroda Nobla, Przybyszewskiemu oryginalna i osobliwa twórczość. Sprawą dość trudną okazałoby się stwierdzenie wpływów autora „Quo vadis" na pisarzy słowiańskich; jeśli chodzi o Przybyszewskiego, rozpoczęły się już badania nad jego wpływami w poszczególnych krajach słowiańskich.

Kwestia książki polskiej w Słowiańszczyźuie interesowała mnie oddawna, a stały kontakt ze światem słowiańskim daje możność wielostronnego spojrzenia na tę sprawę. Wypadło stwierdzić, że książka polska ma, jeśli chodzi o jej zbyt za granicą nie w oryginale, lecz w przekładzie, otwarty teren głównie w Słowiańszczyźnie. To wszystko, co się działo dotychczas, było rezultatem nie jakiejś świadomej propagandy, lecz raczej spontaniczności dzięki wartościom, jakie książka polska posiada. Dało się przy tym zauważyć, że pomimo owej spontaniczności, pomimo nawet pewnej przypadkowości, ogółem raczej przenikała dobra książka. Dzięki temu rodziło się dobre wyobrażenie o wysokim poziomie polskiego piśmiennictwa.

Na zasadzie tego, co się tu powiedziało, staje się rzeczą jasną, że celowe, systematyczne i zharmonizowane przenikanie książki polskiej na Słowiańszczyznę jako na teren najłatwiej dostępny nie wydaje się sprawą trudną do zrealizowania. Na podstawie doświadczenia należy stwierdzić, że przeważnie do chwili obecnej książka polska przenika na Słowiańszczyznę raczej dzięki prywatnym zainteresowaniom. Niejednokrotnie wypadło wskazać na tę lub inną książkę, również z literatury dla dzieci i młodzieży, nadającą się do przekładu, a zarazem przekonać tego lub innego tłumacza, żeby tę lub inną książkę polską przyswoił swojej literaturze; np. Krzysztofa Wakarelskiego, aby przełożył „Chłopów" na język bułgarski, których z zachwytem przyjęli w doskonałym tłumaczeniu bułgarscy czytelnicy. Ale ta inicjatywa dobrowolna i prywatna okazuje się kroplą w morzu wobec zainteresowania, jakie w miarę dźwigania się znaczenia i powagi ojczyzny naszej, rośnie wśród narodów słowiańskich. Jako przykład może posłużyć fakt, że niedawno pisarze bułgarscy zwrócili się do naszego Ministerstwa Oświaty, przy którym istnieje Komisja Porozumiewawcza Polsko-bułgarska, aby im przesłano wykaz stu najbardziej wartościowych polskich książek.

Choćby ten jeden przykład dowodzi potrzeby stworzenia „Biura Przekładów Słowiańskich", któreby miało na celu nie tylko załatwianie spraw honorariów autorskich, ale przede wszystkim dawanie inicjatywy, stałego informowania drogą stosownego biuletynu o polskim rynku literackim i stworzenia ścisłego kontaktu z tłumaczami słowiańskimi. Niejednokrotnie rozmowy z tłumaczami udowodniły, że stały z nimi kontakt, stałe wskazywanie im dobrych książek, powiększyłoby zapotrzebowanie książki polskiej i uchroniłoby od przypadkowości, a nieraz zabezpieczyłoby przed kątnymi biurami, które stawiają sobie często za cel nie oddziaływanie kultury polskiej, lecz raczej prywatny interes.

Warszawa. *Józef Gołąbek.*

LITERATURA WĘGIERSKA A LITERATURA POLSKA

PARALELA

Mimo chwalebnych usiłowań czynników oficjalnych i nieoficjalnych, mimo naukowej działalności dwu badaczów: prof. Adoriana Divékiego i prof. Jana Dąbrowskiego — nie przeniknęła do szerszych warstw znajomość związków pomiędzy prądami duchowymi z północnej i południowej strony Karpat, co więcej, brak w Polsce bardzo często elementarnych wiadomości o literaturze węgierskiej, jej świetności i bogactwie. Nie zdołały tego stanu rzeczy zmienić przypadkowe artykuły w warszawskim „Przeglądzie Współczesnym". W szkicu poniższym usiłujemy odsłonić wprost zdumiewający paralelizm w dziejach piśmiennictw: węgierskiego i polskiego.

Na uczone wierszopisarstwo łacińskie, rozlewające się w kronikach i hymnach, spływa w drugiej połowie XV wieku tutaj i tam pierwsze kwiecie humanizmu, a zarazem fala literatury tworzonej w języku ludowym. Szczególnie ponętne jest porównanie Anonima Béli II i jego kroniki z współczesnym mu Galem Anonimem, lub zestawienie Szymona Kézai'a z nieco starszym Wincentym Kadłubkiem. Węgierskiemu Włochowi Bonfiniemu odpowiada dokładnie polski Włoch Kallimach. Mąż stanu i genialny myśliciel polityczny Jan Ostroróg jest bliźnim bratem Stefana Werböczysa, autora węgierskiej księgi ustaw „Tripartitum". Wysoce uzdolniony biskup Janus Pannonius wraz z swą mocno światową poezją humanistyczną ma odpowiednika w polskim prymasie Andrzeju Krzyckim. Węgry wyprzedzały wprawdzie Polskę najwyżej o parę dziesiątek lat, jednak rozwój w obu krajach miał przebieg jednakowy. Tak więc Maciej Corvinus odegrał w Budzie taką samą rolę, jak później Zygmunt Stary w Krakowie. Beatrycze Zygmunta — Bona Sforza zjednała sobie jeszcze mniej w Polsce przyjaciół, niż jej węgierska towarzyszka, mimo to obie te łacinniczki były przedziwnymi czarodziejkami pod których delikatnymi dłońmi wytrysnęły magiczne pędy sztuki i nauki na z dawna przygotowanym wschodnim terenie. W obu ostatnich ćwierciach XVI w. opanowały poezję i myśl niebezpieczeństwo tureckie i walka z reformacją. W obu krajach równie doniosłą rolę spełniły protestanckie przekłady Biblii. Węgierska katolicka Biblia Káldisa nie dorównywa jednakże Wujkowej. Zato wyznawcy Kościoła katolickiego uwielbiają w początkach XVII w. dwie zupełnie podobne potężne postaci: na Węgrzech prymasa Piotra Pázmániego, w Polsce jezuitę Piotra Skargę. Kazania obu z ich mesjanistycznymi akcentami czyta się często, jak gdyby słowa kardynała przetłumaczył polski kaznodzieja, i na odwrót: kardynał przełożył Skargę. Z narodowego zdroju płynie przy tym strumień liryki zarówno u Walentyna Balassy i Sebastiana Tinódiego, jak u Sępa Szarzyńskiego i Klonowicza, u Szymonowicza i Zimorowicza.

W epoce baroku rozkwita na Węgrzech i w Polsce epopea heroiczna. Mikołaja Zrinyego „Syrena morza Adriatyckiego" ma nawet z bohaterskimi pieśniami Wacława Potockiego i Wespazjana Kochowskiego to wspólne, że nie wywarła bezpośredniego echa u współczesnych i dopiero później ponownie ją odkryto. Wytworny Gyöngyösi stanowi z wszystkimi swymi za-

letami i słabościami charakteru kopię, i w dobrym i złym większego od siebie, Andrzeja Morsztyna. A również w tym Węgry i Polska podobne, że znaczną część dzieł literackich rozpowszechnia się tylko przy pomocy rękopisów, że niższa szlachta i mieszczaństwo czyta książki ludowe stworzone dwieście lat przedtem przez dowcip niemiecki, i 500 lat wcześniej przez Francuzów i Włochów. Podobnie w XVIII wieku oba narody pogrążył upadek. Ze stanu bezwładu wydobywa się samoistny talent Kelemena Mikesa z Siedmiogrodu, piszącego wspaniałe listy, ocenionego dopiero w sto lat po śmierci, a w Polsce jędrny malarz obyczajów Kitowicz, którego obraz życia XVIII w. długo się w pyle archiwów ukrywał. Nie można zestawiać pamiętników Cserei'a i Piotra Apora z pamiętnikami Paska. W każdym jednak razie poezja Kuruców, zwłaszcza ta którą zebrał i przechował Thaly, do złudzenia przypomina poezję konfederatów barskich. Ten sam wzniosły duch wolności, to samo naiwne natchnienie i ta sama przebijająca nieraz pierwotna surowość.

Odrodzenie węgierskie bierze początek z gwardii wiedeńskiej a kończy się hasłami oświecenia francuskiego; polski wiek srebrny owładnięty przez Wolteŕa i Russa, tworzy w dwu rywalizujących centrach dworskich: Zamku królewskim w Warszawie i rezydencji Czartoryskich w Puławach. Niemal w każdej reprezentacyjnej postaci, tej podobnie w klasycyzm przechodzącej literatury barokowej, znajdujemy odpowiedniki pomiędzy Węgrami a Polską. Nawet przeciwieństwo między bardziej tradycjonalistycznymi, rodzinnymi, romantycznymi Puławami z Karpińskim i Kniaźninem — a sfrancuziałą klasycystyczną Warszawą Krasickiego, Trembeckiego i Węgierskiego — powtarza się znów na Węgrzech: i tutaj Gvadányi i Dugonics, za którymi później poszli Kisfaludy i Berzsenyi, tam zaś Bessenyei i Kazinczy. Wydaje się jak gdyby odtąd poezja węgierska i polska kierowały się wspólnym planem.

Niemal równocześnie występują: w Polsce Brodziński, na Węgrzech zaś Schedel-Toldy, jako teoretycy i heroldzi czystego romantyzmu; młodzi zwalczają sztywny klasycyzm, tym samym reakcję. Czym dla Polaków pisma Staszyca, tym dla Węgrów dzieła niezapomnianego Stefana Széchenyi'ego. Podobnie dla Polski rok 1822 z „Balladami" Mickiewicza oznacza wielki przełom, dla Węgier zaś nową erę otwiera w 1825 „Przekleństwo Zalána" Vörösmartyego. Złoty wiek wielkiego romantyzmu kończy się w Polsce ok. 1863 nieszczęśliwym powstaniem po śmierci Słowackiego, Mickiewicza i Krasińskiego. Podobnie nie trwa dłużej na Węgrzech rozkwit romantyzmu po śmierci Petőfiego (1849), Vörösmartyego (1855), Széchenyiego (1860), Madácha (1864) i Jósika (1865), po zasadniczym ukończeniu dzieła Arany'ego. Przedwcześnie umilkły Petőfi przedziwnie przypomina Słowackiego. Kraina czarów Jánosa bohatera utworu Petőfiego bliska światu Balladyny i Lilli Wenedy, mistrzostwo słowa, metafizyczny niepokój i płomienna żądza czynu, smagana bliskim zgonem, wypełniają życie obu poetom. Zestawienie Vörösmartyego z Mickiewiczem nasuwa się samo. Obu ich ballady, powieści czerpane ze skarbnicy ludu, liryka patriotyczna i miłosna posiadają tak pokrewne tony, że możnaby niemal wierzyć w jakieś związki magiczne. Nawet w pozornie różnych poematach, jak „Pan Tadeusz" Mickiewicza i „Sąsiednie zamki" Vörösmartyego zgodność tematyczna jest zdumiewająca, myślowa jednolitość niespodziana. To zaś że „Tragedia człowieka" Madácha, i Krasińskiego „Nieboska ko-

media" oraz „Irydion" wyszły z jednakowych postaw duchowych i podobną zawartość jednakowo kształtują, oczywiste jest dla każdego, kto zna te arcydzieła. Bardzo zajmujące jest również przeciwstawienie historiozofii Słowackiego (w „Królu Duchu") i Madácha: nawet pozorny optymizm („Człowieku walcz, i ufaj cierpliwie!") i głęboki wewnętrzny pesymizm spotyka nas zarówno tutaj, jak i tam.

Po wielkim romantyzmie oraz obok niego książkę narodowo budującą, powieść historyczną, pomyślaną jako krzepiący pokarm duchowy, sztukę obyczajową a później lirykę epigonów znaczą w Polsce nazwiska: Kraszewskiego, Korzeniowskiego i Kaczkowskiego, Al. Fredry i Asnyka, — a na Węgrzech Jósiki, Kemênyego i Jókaia, Szigligetiego i Reviczkyego. Władzę w literaturze dzierży następnie pozytywizm, liberalno demokratyczna poezja tendencyjna, powieść historyczna wysługuje się jeszcze bardziej prądom społecznym i politycznym. W Polsce występują wielcy powieściopisarze Sienkiewicz i Bolesław Prus. Pierwszemu przeciwstawimy barona Eötvösa, drugiemu Kolomana Mikszátha. Paralelę można poprowadzić aż do szczegółów. Eötvösa „Węgry w 1514 r." odpowiadają „Trylogii" Sienkiewicza, Mikszátha humor przez łzy, bodaj w „Czarodziejskim parasolu", podobny jest tak bardzo do Prusowego, np. w „Faraonie". A jak podobne są do siebie wspaniale podpatrzone współczesne typy w „Lalce" i „Emancypantkach" Prusa do typów Mikszátha w górnowęgierskich opowiadaniach. Węgry i Polskę owłada potem symbolizm. Budapeszteńskie czasopismo „Nyugat" (Zachód) służy tym samym celom, o które w Polsce walczyło „Życie", „Chimera" i „Krytyka". Ady, najwybitniejszy węgierski liryk tej epoki, spokrewniony jest z Kasprowiczem, o ile na to pozwala różnica między kalwińskim potomkiem madziarskiej szlachty a synem starego słowiańskiego rodu. Móricz równy jest Orkanowi w związanym z ziemią okrutnym naturaliźmie, ubóstwiającym przecież wielkość odczutej przyrody. Pomiędzy Babitem a Leopoldem Staffem, lirykami potężnie władającymi językiem i formą, między Ambrusem a Berentem, beletrystami ożywionymi wiarą w posłannictwo sztuki, panuje tak wielkie podobieństwo, że nie trudno byłoby włączyć fragmenty z dzieł jednego do utworów drugiego. Paralelę można by kontynuować. Cecylia Tormay znajdzie odpowiednik w Marii Dąbrowskiej, powieść społeczna Kosztolányi'ego zetknie się z epickimi partiami Kadena Bandrowskiego, katolicki liryk Mécs z swą franciszkańską dobrocią i przepojonym Bogiem zespoleniem z przyrodą, przypomni niezgodnego od nie dawna z ortodoksją „arianina" Emila Zegadłowicza.

Również w najpełniejszym i najszlachetniejszym wyniesieniu ducha narodowego manifestuje się owa wspólnota losów, władająca od lat tysiąca bytem sąsiadujących z sobą Węgier i Polski.

Wiedeń. *Otto Forst de Battaglia.*

LISTY PRZYBYSZEWSKIEGO

Wielki tom listów[1] stanowi pierwszą część z trzech zamierzonych owego Corpus Przybyszewscianum, które w zamierzeniu wydawcy miałoby się stać „punktem wyjścia do dalszych studiów nad człowiekiem i pisarzem". Założeniem wielkiego przedsięwzięcia wydawniczego jest danie zbioru dokumentów, któreby się przyczyniły do „wzrostu autentyzmu w badaniach historyczno-literackich", i któreby przyspieszyły powstanie syntez o człowieku i epoce. Rzeczywiście zbiór listów Przybyszewskiego to nie tylko materiał do poznania jego twórczości i poglądów na sztukę, którymi urabia swoich młodo-polskich współczesnych; to przede wszystkim dokument epoki, której on magna pars fuit. I to dokument wielostronny. W pewnym wycinku staje przed nami epoka nie tylko obnażona z legendowego patosu, a za to w klamrach faktów i dat, ale także obnażona w swej dekadenckiej, może nawet patologicznej psyche, do której wgląd dawały nam od czasu do czasu świetne studia Boya-Żeleńskiego. Chorobliwość epoki (oczywiście w pewnym jej wycinku) ogniskuje się znakomicie w osobowości jej koryfeusza, Przybyszewskiego. Jeśli już nawet pominiemy atmosferę erotyzmu, która przesiąka to tragiczne życie, atmosferę moralnej nieodpowiedzialności spotęgowanej oparami alkoholu — uderzy nas jako chorobliwość podniesiona do siódmej potęgi, zdolność do okłamywania a zwłaszcza samookłamywania. W oczach czytelnika Listów zatraca się w zupełności granica pomiędzy pomyłką i samozłudzeniem a pomiędzy kłamstwem; pomiędzy tragicznie wykolejoną wewnętrzną postawą człowieka a pomiędzy przemyślną pozą i wyrafinowaną komedią. Nie ma rzeczy ani zbyt ważnych, ani dość nieważnych, aby nie bywały objęte zarówno płomieniem wykolejeńczej szczerości jak i wystylizowanej pozy. Świadczy o tym zarówno wydźwięk stosunku do Dagny i błazeńsko-dramatyczny ton w stosunku do Anieli Pająkówny (por. s. 352), jak i chęć imponowania R. Dehmelowi... nieodbytą nigdy podróżą na Krym. W pogardzie dla filisterskiej opinii nie wyczuwamy jakichkolwiek własnych granic i stałych zasad. Czy w stosunkach z kobietami, czy w deptaniu praw przyjaźni (Kasprowicz), czy w bezceremonialności stosunków pieniężnych (zasiłki od Anieli Pająkówny) — nie wiadomo co traktowane jest jako prawo a co jako słabość „mocnego człowieka", którego zresztą ściga głos sumienia. Mówiąc już „Schlagwortami" samego Przybyszewskiego, jego życie to — taniec miłości i śmierci nagiej duszy pomiędzy szaleństwem namiętności a — he, he, sumieniem.

Dla badacza przedziwnej osobowości, którą reprezentuje Przybyszewski, jak dla psychologa i patologa są te listy bezcennym materiałem. Są nimi również dla badacza twórczości Przybyszewskiego, zwłaszcza jeśli idzie o zbadanie konkretu jego dzieła w stosunku do procesu twórczego. W nowym świetle staje przed nami związek w twórczości Przybyszewskiego muzyki i słowa — i przeżyć w jakich się łamał chcąc ekspresję muzyki, jej ewokatorstwo ekstatyczne przy jej bezprzedmiotowości przenieść w dy-

---

[1] Przybyszewski Stanisław. Listy I. 1879—1906, zebrał, życiorysem, wstępem i przypisami opatrzył dr Stanisław Helsztyński, 1937 — Tow. Przyj. Nauki i Sztuki w Gdańsku Sp. wyd. „Parnas Polski". Warszawa. Str. XL, 375.

namikę słowa stowarzyszonego nieodłącznie ze znaczeniem. W pewnym okresie życia twórczość literacka wydawała mu się surogatem twórczości muzycznej. Z poczucia muzyczności płynie u Przybyszewskiego rozumienie ducha języka. Słynne jego twierdzenie, że „zesłowiańszczył” język niemiecki — było w wielkiej mierze dumą muzyka, że potrafił wartości muzyczne jednego języka przenieść w tonacje drugiego. Do najciekawszych badań przyszłości będzie — jak wysunął to niegdyś Boy-Żeleński — ustalenie poprzez krytykę tłumaczeń Przybyszewskiego z języka niemieckiego, a zwłaszcza przez zbadanie sposobu w jaki przenosi własne utwory z języka jednego w drugi — jego twórczego stosunku do obu języków i rozwiązania w obu ducha muzyczności.

Dowiadujemy się z Listów nie tylko o wielkiej ilości niezrealizowanych zamierzeń literackich, ale i o technice pracy twórczej. Uderza u Przybyszewskiego ciągłe narastanie pomysłów dokoła jakiegoś jednego jądra. Stąd tak częste przerabianie i przetwarzanie utworów, rozwijanie pomysłu koliskami nowych nawarstwień, w których znalazły wyraz nowe przeżycia i doświadczenia wewnętrzne. Niemal ma się wrażenie czytając listy Przybyszewskiego, że właściwie żadne jego dzieło nie jest skończone, że nad każdym unoszą się nowe możliwości, że nie ustala ich ostatecznej formy druk, że są w ciągłym statu nascendi, w ciągłej niemowlęcej kolebce. Dorzućmy, że Listy dają czytelnikowi silne emocje nie tylko przez to że są styczne z naszą epoką, nie tylko przez olśnienie materiałem dokumentarnym, ale także przez to, że stanowią ciekawe dzieło, jak w swoim rodzaju samo życie Przybyszewskiego, które je wyrzuciło na brzeg literatury. „Młodopolskość” w ekspresji językowo-estetycznej jest zahamowana potocznością realnego życia, której wyrazem jest list, nie na tyle jednak, aby nie było widać ile właśnie z tego specyficznego stylu pozostaje poza rogatkami stylizacji literackiej. Bo te Listy właśnie jako listy są prawdziwe — i w swej prawdzie piękne. Niektóre wyrwane jak okrzyk ekstazy czy bólu (np. do Dagny, potem do Jadwigi Kasprowiczowej), inne przemyślne, niemal chytre (np. do Anieli Pająkówny); zawsze jednak, nawet te w interesach pieniężnych — najtrudniejsze w realizacji artystycznej — mają swoją własną fizjonomię, swój odrębny kunszt. Pytanie, czy w Listach nie zyskuje Przybyszewski jednej z najmocniejszych swoich pozycyj jako artysta.

Przedsięwzięcie wydawnicze S. Helsztyńskiego, otwierające badaniom i przeżyciom estetycznym nowe pole, jest przedsięwzięciem nad wyraz śmiałym i trudnym. Śmiałym, bo przecież te rzeczy zaledwie odbiegły od teraźniejszości, pasjonują niemal jak plotka o dobrych znajomych. Duch skandalu, który się unosi nad tymi listami — nie ułatwi z pewnością wydawcy jego trudnego zadania. Kolosalny trud zebrania materiału, zdobycie zgody na druk (właścicielom należy się gorąca wdzięczność za pewną ofiarność, bo jednostronna seria listów o tonie tak nierównym mogłaby fałszować obraz stosunku autora i adresata), świetna znajomość epoki — oto co przebija zarówno przez piękny wstęp wydawcy, jak i przez las przypisków. Ponieważ założeniem było stworzenie Corpus Przybyszewscianum, obrał wydawca tok układu chronologiczny, grupując materiał w ramy pięciu wyraźnych epok życia autora. Precyzja pracy uwidacznia się w akuratności określania i opisywania dokumentów w ich charakterze i znakach szczególnych, jakoteż w skrupulatności przypisów. Możnaby nawet po-

wiedzieć, że ich jest za wiele, że wydawca zbyt rzadko opiera się chęci powtórzenia wiadomości, nieraz kilkakrotnie już poprzednio podanych. Zmusza to do bezustannego a bezowocnego odrywania się od ciągłości lektury; w ogóle każdy list jest opracowany „sam dla siebie", jakby się autor liczył przede wszystkim z lekturą „wyrywkową". A przecież zdaje się nam, że nikt, kto Listy Przybyszewskiego będzie miał w ręku, nie mówiąc już o badaczu, nie oprze się potraktowaniu ich jako jednolitej całości, jako skończonego w sobie, pełnego dzieła. Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że narzekamy na to, co jest zaletą skrupulatnej, filologicznej metody wydawniczej. To też ten drobny grymas w niczem nie umniejsza głębokiej wdzięczności za wartościowe dzieło, jakie dał nam Stanisław Helsztyński.

Łódź. *Stefania Skwarczyńska.*

JERZY ŻUŁAWSKI DO PRZYBYSZEWSKIEGO

Do filozofującej partii zwolenników Przybyszewskiego na gruncie krakowskim w okresie „Życia" należał Jerzy Żuławski, absolwent uniwersytetu w Bernie, wracający stamtąd właśnie w r. 1899 z dyplomem doktora filozofii za rozprawę niemiecką o Spinozie. Do redaktora „Życia" przylgnął od razu i poważnie próbował ująć jego mniej skoordynowane idee w system integralny i organiczny. Uczynił to w rozprawie: „Symbol i naga dusza" („Prelegomena", 1902 i „Szkice literackie", 1913). Ta właśnie rozprawa jest w dużej mierze przedmiotem korespondencji Żuławskiego, dwóch listów, które zachowały się w ręku p. Z. Bielańskiej w Warszawie. Przybyszewski przebywa w okresie tym w Zakopanem, jego stosunki rodzinne są bardzo zagmatwane, byt „Życia" zagrożony. Na listy Żuławskiego nie odpowiada, książek przyrzeczonych („Synagogi szatana") i pożyczonych nie odsyła. Żuławski poróżnił się z powodu swoich poglądów na sztukę Przybyszewskiego z redakcją „Krytyki", którą z Janem Stenem (Ludwikiem Brunerem) wydawał w tym czasie nim ją przejął Wilhelm Feldman. Zachowały się listy Przybyszewskiego do Żuławskiego z okresu monachijskiego oraz do żony jego, dr Kazimiery Żuławskiej z okresu gdańskiego, które ukażą się w tomie II i III wydawnictwa zorganizowanego przez „Parnas Polski" i Tow. Przyj. Nauki i Sztuki w Gdańsku.

Warszawa. *Stanisław Helsztyński.*

Kraków d: 27/X 99
ul. Loretańska l. 8

1. Kochany Stachu,

gdzieżeś się Ty do kroć sto tysięcy szatanów zagrzebał czy zakopał? Co z Tobą słychać? czy żyjesz? czy piszesz co? — czy się do Krakowa z powrotem wybierasz? Dajże przecie jaki znak życia! —

Mam do Ciebie aż trzy strasznie ważne interesy:

Przedewszystkiem obiecałeś mi dostarczyć swą „Synagogę" — i cóż? Czekam i czekam, a Ty tam gdzieś z góralami zakopiańskiemi pijesz i o mnie ani pamiętasz! —

Następnie: potrzebuję gwałtownie książki, którą Ci przed wyjazdem pożyczyłem, Grundprobleme der Philosophie von H. Colin [?] — jeśli ją masz ze sobą, to proszę Cię, odeślij mi ją, ale to natychmiast, jeśli zaś została tu w Krakowie, to napisz, gdzie jej mam szukać potrzebuję jej istotnie.

Wreszcie: odeślij mi rękopis mego odczytu o „Królu Duchu". Wszak Ci teraz i tak już nie jest potrzebny.

„Życie" tedy ostatecznie aus! — co? Pokłóciłem się tu z „Krytyką" z powodu artykułu napisanego o Twojej teorji Sztuki. Redakcja żądała zmian, więc go wycofałem. Rzecz jest dobrze napisana i Ty sam będziesz zadowolony, gdy ją przeczytasz. Będę ją teraz drukował w „Tygodniku Ill." albo w „Ateneum" — jeszcze nie wiem.

Odpisz mi zaraz, mój drogi — Pani Twojej pozdrowienia od nas obojga.

Ściskam Cię serdecznie Twój wierny

Jerzy Żuławski.

[Kraków] ul. Loretańska l. 8
d: 9/XI 99

2. Kochany Staszku,

Dziwny zaiste człowiek jesteś! — wiesz, że chcę pomówić z Tobą w sprawie poniekąd Ciebie samego dość blisko obchodzącej — a mimo obietnic nie przychodzisz, aby się ze mną zobaczyć. — Dzisiaj Cię znowu daremnie całe pół dnia oczekiwałem. Może zjawisz się nareszcie? Jutro, tj. w piątek wieczorem około 6-tej będę w domu. Ściskam Cię Twój

Jerzy Żuławski.

J. A. KISIELEWSKI I ST. PRZYBYSZEWSKI
W 1901 ROKU

Obydwaj poeci spotykali się wielokrotnie w trzech środowiskach. Najpierw w Krakowie w latach 1899-1900, gdy „W sieci" Kisielewskiego stanowiło dla Młodej Polski niezwykłą rewelację (premiera na scenie krakowskiej 30. I. 99). Zdaniem Przybyszewskiego autor odmalował „Kraków kiepskiego «fin-de-siècle», lichego blichtru wiedeńskiej secesji i altenbergowskiego snobizmu, a równocześnie bohaterskich wysiłków, by się z „sieci" starego Krakowa wyzwolić".

W r. 1901 spotkali się obaj przedstawiciele Młodej Polski w Warszawie, przed r. 1918 w Monachium, kiedy Kisielewski był doszczętną ruiną

i talentu i człowieka („Moi współcześni", t. II, 133-135). Dochowany list dotyczy kontaktu obu twórców na terenie warszawskim. W artykule Julii Kisielewskiej (Wiadomości Literackie nr. 15, 1930) mamy opis przyjęcia w domu jej rodziców, Krzymuskich, w lipcu 1901, na którym byli obecni Opieński, Kleczyński, Przybyszewski i Jan August Kisielewski, przyszły mąż autorki artykułu. Spotkanie, o którym wspomina list, odbyło się zapewne w mieszkaniu Przybyszewskiego, o czym świadczy obraz Goyi, do którego Kisielewski robi aluzję w ostatnim zdaniu listu. „Japończyki" naprowadzają nas na temat, któremu Kisielewski, poznawszy w Paryżu sławną aktorkę Sadę Jakko, poświęcił odczyt w r. 1902 pt. „O teatrze japońskim". Rozpaczliwym próbom autora „W sieci", by się dostać na scenę paryską, poświęca interesujący rozdział Jan Lorentowicz w książce „Spojrzenie wstecz" 1935 („Złamane skrzydła"). Treść listu skierowanego do Przybyszewskiego pokrywa się z tezą Lorentowicza: mania wielkości poderwała równowagę umysłową dramaturga, który w pewnych dziełach zapowiadał się znakami geniusza.

Warszawa. *Stanisław Helsztyński.*

Warszawa, niedziela
[lipiec — wrzesień? 1901]

Najdroższy Stachu,

Za godzinę wyjeżdżam do Św. Stolicy Szatana — opuszczam znowu Polskę — jest mi smutno a tęskno — so angenehm idiotisch; wiozę ze sobą dużo przykrych wspomnień z pobytu tego — ale za to, jedno wielkie, królewskie, tylko Ty mogłeś stworzyć taki wielki moment, jak nasze spotkanie się, dziękuję za to — nie myśl o mnie źle, jeśli czasem pomyślisz — wierz, kocham Cię i uwielbiam.

Ściskam Cię z oddali — może nie rychło zobaczę Cię — jest mi bezbrzeżnie smutno — Ty wiesz, co to we mnie jest, ten smutek, ten stach osłupiały: najwyższym wysiłkiem woli gniotę go i nie odkrywam — ale on jest, czyha, wnet skoczy do gardła, powali o ziemię, przegryzie do trzewiów, a nie zabije: znasz to uczucie oszalałej z bólu ludzkiej bestyi, która się wlecze przez życie z wiszącym u gardła wściekłym psem. Wesołe jest i dowcipne — a w Paryżu chwilami można nie myśleć, czasem nawet nie czuć.

Czasem są Japończyki — czasem zobaczyć można ludzką duszę — i jest masa błota, [tandet?], kłamstwa.

Ale jest Biały Bóg! Dla tego jadę tam, gdzie Czarny jest. Przyjedź do Paryża — nie, lepiej, — co? —

Słyszę ciągle Twój piekielny śmiech w chwili, gdy wpatrywałem się — w Jej twarz: „La maja vestida".

Kisielewski.

«STRACHY» ANTONIEGO EDWARDA ODYŃCA

P. Tadeusz Cieszewski w rozprawie: „Bürger w Polsce" pisze m. i., że Odyniec w „Strachach", opowiadając o zamiłowaniu poetów do nadzwyczajnych i cudownych tematów, cytuje Bürgera[1]. Wiadomość ta nie odpowiada rzeczywistości, w wierszu bowiem Odyńca nie ma zupełnie wzmianki o Bürgerze. Natomiast jako motto „Strachów" wypisał Odyniec następujący dwuwierz:

Kein Gedicht so elend ist,
Das nicht zu etwas nützlich wäre,

podając zarazem autora dwuwiersza: Gellerta. Przytoczone wiersze znajdują się w opowiadaniu znanego poety niemieckiego Krystiana Gellerta (1715—1769) pt. „Das Gespenst", które posłużyło Odyńcowi do napisania „Strachów". Utwór Gellerta, stosunkowo krótki, bo liczący tylko 43 wiersze, ma treść następującą: w domu pewnego właściciela od dłuższego czasu pokutuje strach; nadaremnie stara go się właściciel pozbyć rozmaitymi zaklęciami. Nieulękniony strach co nocy w bieli straszy w domu. Raz odwiedza gospodarza poeta, którego wylękły gospodarz prosi, by mu w nocy odczytał swe wiersze. Poeta zaczyna mu czytać nędzną tragedię; wśród tego zjawia się strach, którego pogrążony w czytaniu poeta nie postrzega. Duchowi wnet jednak znudziło się słuchanie nędznych wierszy; po pierwszym akcie zniknął, nie mogąc wytrzymać dłużej. Uradowany gospodarz spodziewając się, że w ten sposób pozbędzie się stracha, prosi poetę następnej nocy także do siebie. Duch zjawiwszy się znowu, nie pozostał długo, obawiając się tych samych przyjemności, jakich doznał poprzedniej nocy. Trzeciej nocy pozostaje gospodarz sam. Kiedy o północy zjawia się straszydło, każe gospodarz służącemu poprosić poetę o pożyczenie tragedji na godzinę. Na te słowa skinął duch ręką, by poety nie przyzywać, zniknął i od tego czasu nie pojawił się już więcej. Poeta kończy opowiadanie humorystycznym morałem:

Ein Jeder, der dies Wunder liest,
Zieh' sich daraus die gute Lehre,
Dass kein Gedicht so elend ist,
Das nicht zu etwas nützlich wäre.
Und wenn sich ein Gespenst vor schlechten Versen scheucht,
So kann uns dies zum Troste dienen.
Gesetz, dass sie zu unsrer Zeit
Auch legionenweis erchienen,
So wird, um sich von allen zu befreien,
An Versen doch kein Mangel sein.

„Strachy" Odyńca są powszechnie znane, tak że nie ma potrzeby przypominać ich treści. Zwrócić pragnę tylko uwagę na sposób, w jaki Odyniec przerobił wiersz Gellerta. Przede wszystkim na pierwszy rzut oka widoczne jest znaczne rozszerzenie pomysłu poety niemieckiego. To co Gellert zawarł w 43 wierszach, rozprowadził Odyniec w 248 wierszach, tym samym poemacik jego objął sześć razy więcej wierszy, niż ich ma

[1] Księga pamiątkowa Koła Polonistów Słuchaczów Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie 1922 — 1932. Wilno 1932. (na str. 92, uwaga 2).

oryginał. Nie wyszło to stanowczo na korzyść przeróbki, która stała się niepotrzebnie rozwlekła wskutek wprowadzenia najrozmaitszych zbędnych szczegółów. Do takich rozszerzeń należy m. i. szczegółowy opis zamku, wprowadzenie obok właściciela zamku także jego żony, która w samym opowiadaniu nie odgrywa żadnej roli, opis egzorcyzmów, odprawionych napróżno przez księdza proboszcza, szczegółowe rozwodzenie się nad poetą i nad jego znajomością z panem zamku. Po tylu niepotrzebnych wierszach (1—91) przechodzi dopiero Odyniec do przedstawienia, jak ów osławiony poeta, pomieszczony na noc w zamku, zaczyna odczytywać gospodarzowi swoją najnowszą tragedię. I tu znowu treść 10 lapidarnych wierszy Gellerta rozwałkował Odyniec na 130 wierszy (w.w. 92—221).

Gellert opowiada jeszcze o drugiej i trzeciej nocy dalszych przygód ze strachem. Z tych dwóch nocy zrobił Odyniec niepotrzebnie aż tydzień, dziwne jednak, że treści Gellerta, zawartej w 15 wierszach, nie rozprowadził już tak rozwlekle, załatwiwszy się z nią w porównaniu z opowiadaniem o pierwszej nocy znacznie krócej, przy czym zaznaczyć wypada, że u Gellerta opowiadanie o dwóch dalszych nocach zawiera wiele ciekawych szczegółów, pominiętych zupełnie przez Odyńca.

Tak „Strachy" jak przeważna część wierszy Odyńca, nużą czytelnika niepotrzebną rozwlekłością, którą tylko w nieznacznej mierze wynagradza humorystyczny nastrój całości.

Wobec powyższych wywodów twierdzenie Stanisława Windakiewicza, jakoby „Strachy" zahaczały o pomysły satyryczne Byrona, jest zupełnie nieuzasadnione[1]. W „Strachach" jest tylko wpływ Gellerta, o jakimś naśladownictwie Byrona nawet mowy być nie może.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

[1] Romantyzm w Polsce. Kraków, 1937, str. 19.

R E C E N Z J E

MICKIEWICZ A SŁOWIANIE

Batowski Henryk. Mickiewicz a Słowianie do roku 1840, Lwów, 1836, Towarzystwo Naukowe. Str. 202.

Z dużym zaciekawieniem przywita niewątpliwie każdy książkę Batowskiego[1]: dorobek to poważny, wyniki rzetelne i źródłowe. Zrobił autor to, na co dawno czekano: po gruntownych studiach historycznych dał komentarz do sądów Mickiewicza o Słowiańszczyźnie do roku 1840, a często i dalej. Z znacznym prawdopodobieństwem ocenił wartość wypowiedzi Mickiewicza, wytknął pomyłki, podkreślił sądy trafne i oryginalne. Często korzystał z materiałów z pierwszej ręki, z nowych źródeł. Orientuje się świetnie w literaturze przedmiotu, opiera się na monograficznych studiach, uwzględnia najnowsze wyniki uczonych slawistów.

[1] Pracę H. Batowskiego zwięźle ocenił już w Ruchu Literackim (XI, 5) prof. Aleksander Brückner, podnosząc jej zalety i wskazując braki. Obszerniejsze obecne omówienie nie wyda się jednak zbyteczne ze względu na doniosłość publikacji oraz uwagi Recenzenta. Przyp. Red.

Jasne, że ze względu na szczupły rozmiar książki autor musiał przeprowadzić wielką selekcję zagadnień z pośród niezmiernej obfitości materiału. Jednak niezawsze można się zgodzić z wyborem zagadnień. Tak np. pomija autor „Ustęp" jako „dobrze zbadany". Przede wszystkim, mimo wielu opracowań, pozostaje tu wiele do zrobienia, skoro nawet jeszcze nie wiadomo, kiedy powstał, co już samo jest niesłychanie ważnym problemem, jeśli chodzi o tak zwane rusofilstwo Mickiewicza przed powstaniem listopadowym. Zresztą w żadnym wypadku nie można było pominąć tego jedynego najciekawszego wypowiedzenia Mickiewicza o Rosji przed r. 1840, przede wszystkim dlatego, że tylko w odniesieniu do niego można rekonstruować zapatrywania poety na sprawy rosyjskie. Natomiast dużo miejsca poświęcono zagadnieniu, które nie stanowi dziś żadnego problemu: sprawie diekabristów. Bezsprzecznie ciekawe są cytaty z mało znanej książki Siemiowskiego. Najbardziej ciekawa sprawa: stosunek filomatów do Rosji została dokładnie ustalona, tak że przeniknęła nawet do dzieł politycznych, jak Kucharzewskiego. Mimo to autor wiele energii włożył w badania tej sprawy: kieruje się bowiem zasadniczo metodą egzegezy historycznej. Metoda ta daje niewątpliwie kilka nowych stwierdzeń. Okazuje się, że w wielu wypadkach zdania Mickiewicza idą za daleko. Niezawsze jednak można się zgodzić z wywodami Batowskiego: zdanie Mickiewicza, że filomaci nie mieli programu, nie posiadali organizacji wydaje mu się niesłuszne. Tymczasem wiemy, że, choć istniały projekty ideologiczne, terminy zamachów, jednak cała działalność Diekabrystów nosi charakter powierzchowności i przypadkowości.

Pewna drobiazgowość metody filologicznej uderza przede wszystkim w stawianych przez autora hipotezach. Wysuwa je bardzo często tam, gdzie nie ma wiele na nich poparcia. Lojalnie zresztą to przyznaje, tak, że czytelnik odczuwa nieraz całe rozważanie jako zbyteczne. Zastanawiając się np. nad tym, jak Mickiewicz mógł odpowiedzieć na pytania prof. Czerniawskiego autor wysuwa własną koncepcję. Zastrzega się jednak: „przypuszczenie tego rodzaju, jakkolwiek może posiadać bardzo wiele cech prawdopodobieństwa, musi pozostać w sferze hipotez. Wogóle nie posiadamy żadnych danych, by móc sobie odtworzyć odpowiedzi Mickiewicza na owo pytanie. Możemy jednak spróbować przykładowo odpowiedzieć na dwa np. z powyższych pytań sądami, jakie na dane tematy były gdzieindziej wypowiedziane w tym samym mniej więcej czasie" (str. 37). Potem autor przytacza artykuł Biestużewa i mówi dalej: „oczywiście Mickiewicz nie mógł mówić tak, jak pisał wykształcony w dziejach własnego narodu, rodowity Rosjanin, Biestużew. Może jednak Czerniawski wykładał w podobnym duchu i może poeta nasz, zapamiętawszy wykład, w tym duchu odpowiadał na pytania".

Takich ostrożnych wypowiedzi Batowskiego możnaby przytoczyć więcej. Tłumaczy się to zapewne tym, że autorowi chodzi raczej o podanie czytelnikowi jaknajwiększej ilości źródeł, materiałów niż gotowych koncepcji. Książka jego ma wyraźne cechy komentarza filologicznego. Autor podaje sądy Mickiewicza, referuje, co mówi na ten temat dzisiejsza nauka i stwierdza różnice. Nie pyta natomiast o kierunek tych różnic, o ich powody

Teksty wydają mu się tak dalece jednoznaczne, że zapomina nawet o miejscach, o których interpretację toczą się dziś walki. To pozwala autorowi na beztroskie zdanie w związku z młodością Mickiewicza: „żyć musiał w stosunkach o jakich opowiada w objaśnieniach do „Pana Tadeusza" i do jakich czyni aluzje poetyckie czy w samej epopei, czy też w szeregu innych utworów, a zwłaszcza w „Dziadach" drezdeńskich" (str. 32). Wydawałoby się, że sposób interpretacji sądów Mickiewicza w tych utworach jest zgodny i ustalony. Nie zapyta autor, jakie elementy złożyły się na „Ustęp". Czy rzeczywiście wspomnienia dzieciństwa, czy może pobyt w Rosji, czy może jeszcze wpływ polistopadowej niechęci do caratu? Nie stara się uchwycić zaczątków koncepcji rosyjskiej Mickiewicza, nie śledzi jej rozwoju w jego życiu, a przecież ma zamiar omówić ją w następnych tomach. Mickiewicz cały traktowany jest w jednej płaszczyźnie, nie widzimy tu dynamiki poety, pasowania się z sobą różnych sił psychicznych, których oscylacją wypadkową, był jego stosunek do Rosji. Stąd autor nie wyjaśnia faktów, poprzestaje na ich skonstatowaniu. Stwierdza np. że Mickiewicz dobrze się orjentował w zagadnieniach literackich, potem jednak, pisząc Wykłady, „zapomniał o tym". Można to nawet nazwać „zapomnieniem", lecz trzeba pamiętać, że w psychologii zapominanie ma swe prawa. Zapomina się przede wszystkim o tym, o czym się niechętnie myśli. Jednak ustalenie, do czego w danym okresie autor odnosił się niechętnie, wymagałoby zanalizowania całego jego światopoglądu. Autor unikał tego tym bardziej, że chodzi tu głównie o okres życia po roku 1840, co wykraczałoby już po za ramy książki. Mimo to jednak Batowski pracę swą opiera przede wszystkim na sądach z tego okresu, bez żadnych zastrzeżeń, zestawiając je z wcześniejszymi.

Nie potrzebujemy dodawać, jak problematyczną jest metoda rekonstruująca sądy poety wypowiedziami jego z przed lat blisko dwudziestu. Trzeba tu zastosować współczynnik psychologiczny, zdać sobie sprawę z ewolucji poety wtedy dopiero można mówić o pewnym prawdopodobieństwie wyników. Batowski nie uwzględnił zupełnie kryteriów mistycznych Mickiewicza, jego demaistrianizmu, a potem towianizmu.

Widać to szczególnie wyraźnie, jeśli chodzi o okres towianizmu. Abstrahowanie od systemu mistycznego poety i naukowe analizowanie jego wypowiedzi jest nieporozumieniem. Damy tu kilka przykładów. Batowskiego wyraźnie dziwi sąd Mickiewicza o carach rosyjskich. Apoteozę Aleksandra w Wykładach nazywa lojalnym przyznaniem Aleksandrowi dobrych stron, dziwi się tylko, że poeta tak łatwo go potępił w „Panu Tadeuszu" (st. 108). Nie może się jednak powstrzymać od dyskretnego zarzutu „lekkiej przesady". Zapisuje to jednak na dobro poety, podkreśla jego umiar i bezstronność. A przecież powody „lojalności" Mickiewicza są zupełnie inne. W świetle nauki Towiańskiego ostatni carowie rosyjscy byli najbliżsi prawd Bożych, nie mieli właściwie żadnych istotnych wad, a tylko dlatego nie odrodzili świata, że zawiódł ich Zachód. Nie chodzi tu więc tylko o Aleksandra, który rzeczywiście mógł mieć prawo do sympatii poety, zwłaszcza w pierwszym swoim okresie; z podobnie zastraszającą sympatią mówi Mickiewicz

i o Pawle i o Mikołaju i o... Suworowie. Również w mistycznej koncepcji Mickiewicza znajduje wyjaśnienie druga „pomyłka” poety. Batowski mianowicie podkreśla, że niesłuszne jest zdanie Mickiewicza, jakoby Aleksandrowi brakło sił. Autor nie spostrzega, że zdanie to pozostaje w związku z przekonaniami towiańczyka, iż carowie sami mają zbyt mało sił, aby przełamać w sobie zło, iż potrzebują pomocy Zachodu. Nie są oni jeszcze tą syntezą św. Franciszka i Dżengischana, dobra i siły, od której oczekiwał Mickiewicz zbawienia świata. W Mikołaju przeważa Dżengischan, stąd list Towiańskiego, uczący go świętości. Aleksandrowi natomiast brakło elementów mongolskich, a świętości jego nie wspomógł Zachód—stąd jego słabość.

Niepotrzebnie widzi Batowski niekonsekwencję w sympatii dla Aleksandra mimo uwielbienia Napoleona. W ujęciu towiańczyka są to równorzędne duchy - archanioły. Zresztą podobnie jak Aleksander upadł Napoleon -- stał się sługą ziemi.

Uwielbienie dla Napoleona tłumaczy jeszcze jedną „pomyłkę” Mickiewicza: twierdzenia, jakoby patriotyzm Rosjan wywodził się dopiero od Napoleona. Wszakże budzenie patriotyzmu było główną misją wielkiego cesarza na ziemi. Przygotowywało królestwo Boże.

Z mistycznych założeń wynikają przeważnie zakwestjonowane przez Batowskiego sądy Mickiewicza. Nadmierna rola, przypisywana st.-martynistom, zaliczenie do nich mistyków, nie mających z nimi związku—wszystko to dowodzi, jak wielkie znaczenie przypisywał Mickiewicz ruchowi saintmartynistycznemu w Rosji. Według niego ruch ten zainicjował istotny przewrót w Rosji, z niego więc wywodzi się wszystko, co ma jakąkolwiek wartość w oczach towiańczyka. Stąd znów spostrzeżona przez Batowskiego sprzeczność: choć poeta raz zgodnie z historią wywodzi nawrócenie religijne Aleksandra z wielkich wydarzeń 1812 roku, gdzie indziej jako powód podaje saintmartynistów.

Z podanych tu założeń poety, wyniknie jego niechętny stosunek do diekabrystów, odmawiający im wszelkiej ideologii i organizacji. Mistyk nie może mieć dla nich sympatii, skoro według niego ugrzęźli w formułkach oświecenia francuskiego, pisanych konstytucjach. Właśnie te pisane programy to dla Mickiewicza brak programu, bo oznaczają brak intuicji, idei religijnej. Stąd przesadne podkreślanie idei nienawiści, przypisywanie chęci zabicia cara wszystkim diekabrystom: przecież przebaczenie, miłość wroga uważał towiańczyk za pierwszy warunek powodzenia sprawy Bożej. Negatywna ich ocena każe mu wyolbrzymiać ich błędy taktyczne: chce przez to udowodnić, że idea, która nie jest poczęta z miłości, nie przynosi „słowa” — nie ma żadnej siły realizacji.

Mistyczne kryteria wyjaśniają również podkreślony przez Batowskiego fakt pominięcia w Wykładach Kryłowa. Autor nie spostrzegł, że Mickiewicz pominął wogóle całą literaturę satyryczną. Mistyk, którego najświętsze przekonania szarpano satyrą i sarkazmem, w długich wywodach udowadnia, że dowcip i humor jest przeciwny Duchowi; potępia więc i satyrę i komedię, a w ten sposób i bajki Kryłowa, które przeważnie noszą satyryczny charakter i są pełne dowcipu.

Pomyłką jest zdanie Batowskiego o wielkiej życzliwości Mickiewicza w „Dziadach” dla ludu ro-

syjskiego: mamy tam przecież tylko pogardliwą litość. Sugerują nas zdania z wykładów ale tu znów przyczyny inne, mistyczne: lud jest pojęty jako nosiciel słowa Bożego.

Jeżeli mimo tak poważnych studiów praca Batowskiego budzi pewne zastrzeżenia, a raczej domaga się uzupełnień, wyjaśnień, wypływa to stąd, że autor unika zapewne świadomie syntezy, nie daje rekonstrukcji światopoglądu Mickiewicza, choć połączyłoby to w całość i wyjaśniło cenne stwierdzenia autora. Ale nawet jeśli hipotezy w tej dziedzinie są ryzykowne, nie można wyrzec się prób wniknięcia w psychikę poety, zrozumienia jego walk duchowych, powodów takich a nie innych reakcji na wydarzenia życiowe. Bez tego bowiem nie da się zrealizować hasła, które, trawestując Mickiewicza podał na czele swej pracy Batowski: „skupić... wszystkie promienie w celu ujrzenia w ich świetle odbicia wszystkich wydarzeń w życiu Mickiewicza, albo łączących się ze Słowianami szczegółów z jego twórczości".

Grudziądz. *Kazimierz Mężyński.*

POPRAWIONE WYDANIE «TRYLOGII»

Sienkiewicz Henryk. Ogniem i mieczem. Powieść. Wydanie z objaśnieniami i mapami. Tom I — VIII. Lwów, Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, 1936. — Potop. Powieść. Wydanie z objaśnieniami i mapami. Tom I—XIII. Lwów, Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, 1936. — Pan Wołodyjowski. Powieść. Wydanie z objaśnieniami i mapami. Tom I — V. Lwów, Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, 1936.

Zgodnie z przeznaczeniem wydania wyposażono je w objaśnienia rzeczowo-jezykowe i mapki historyczne terenów, na których rozgrywała się akcja powieści, oraz Polski XVII wieku. Nakładcy uwidocznili to na karcie tytułowej edycji. Nie uwidoczniono tam jednakże najcelniejszego novum wydania: powrotu do autentycznego tekstu Sienkiewicza. Jeśli zaś (i słusznie!) zaznaczono podstawę przedruku przy wydaniu z roku 1928, należało to uczynić również przy edycji najnowszej, i powiadomić ogół czytelników o skontrolowaniu edycji podstawowej za pośrednictwem tekstu pomocniczego. Nie ma potrzeby, a nawet nie wolno kryć się z tym, co wcale nie przynosi wstydu, poczytane być raczej musi za niemałą zasługę. Dotyczy to również sprawy anonimowości redaktora tekstu, z którym przecie nakładcy winni byli podzielić się publicznie odpowiedzialnością i zasługą. Dlaczego więc i jego nazwisko zatajono? Chyba tylko dla konsekwencji?

Lecz o tym wspominam mimochodem. Inne zastrzeżenia podobnej natury wypowiedziałem w przygodnej notatce sprawozdawczej, opublikowanej na łamach „Kuriera Poznańskiego" (1936, № 490). Nie powtarzam ich obecnie, zamierzam tu bowiem zająć się przede wszystkim tym wspomnianym, zakonspirowanym zaś małodusznie pozytywem edycji. Parę słów jeszcze o jego genezie. Wzmiankowane powyżej porzucenie przez wydawców tradycyjnej, bo pięćdziesiąt lat liczącej sobie błędności tekstu „Trylogii" dokonało się w warunkach dość osobliwych. W wakacyjnym oto zeszycie „Przeglądu Powszech-

nego" z roku 1935 ogłosiłem pracę pt. „Jakiego Sienkiewicza znamy?". Wbrew opinii dwu recenzentów nie zająłem się w niej analizą zawartości dwu ostatnich wydań „Ogniem i mieczem", lecz raczej ustaleniem i dziejami tekstu tego dzieła na podstawie sześciu jego edycyj; z których dwie wyróżniłem jako podstawowe. Zdarzyło się zaś, że w tym właśnie czasie wydawcy zamierzali przystąpić do druku taniego wydania popularnego „Trylogii". Znalazłszy się tedy w sytuacji przymusowej, naciśnięci zresztą z zewnątrz, przez dbałych opiekunów puścizny wielkiego pisarza, w projektowanym tym wydaniu uwzględnili co rychlej rezultaty i postulaty badań krytyka tekstu.

Jak zaś powiódł się ten restytucyjny zabieg wydawców? Mogę to ocenić wyłącznie na podstawie analizy tekstu „Ogniem i mieczem", do tego bowiem dzieła posiadam częściowo pod ręką najniezbędniejsze materiały porównawcze. I one to właśnie pozwalają mi stwierdzić odrazu, że na terenie pierwszego członu „Trylogii" wspomniany zabieg powiódł się bardzo udatnie: pieczołowicie zlikwidowano wyraźne szczerby tekstu powieści, z widomą starannością usunięto pomniejsze jego zniekształcenia, spośród tych zaś wszystkie, przykładowo przeze mnie przytoczone w cytowanym studium, oraz całe mnóstwo innych, nieujawnionych. Dostrzegalna dbałość o autentyczny kształt utworu współdziałała tu z niewątpliwym zrozumieniem dla oczywistych właściwości językowo-stylowych Sienkiewicza. W sienkiewiczowskiej praktyce wydawniczej takie tendencje pojawiły się po raz pierwszy, tym skwapliwiej przeto należy je uwydatnić i pokwitować.

A jednak wydawcom i tu nie ze wszystkim poszło gładko. Na przekór chlubnym ich intencjom pozostawiono w kontekście nowej edycji popularnej sporo zniekształceń wydania z roku 1928, opartego — jak wiadomo—na wydaniu drugim powieści, autoryzowanym przez Sienkiewicza, i stamtąd zapewne przyniesionych. Parę przykładów: „na zimowiskach..." (1928, I 159; 1936, II 107) zamiast „na zimownikach" (I wyd. I 304); „Blady księżyc oświecał wzgórze, a niem kupę czarnych zgliszcz..." (1928, I 196; 1936, II 174) zam. „a na niem" (I wyd. I 387); „Do czego Bóg kogo przeznaczył, do tego stworzył..." (1928, II 49; 1936, V 80) zam. „do tego go stworzył" (I wyd. III 90); „Chleb to już powszedni dla mnie takie słowa, które dawniej łzami gorzkiemi oblewałem, spożywając..." (1928, II 181; 1936, VI 125) zam. „który dawniej łzami gorzkiemi oblewałem, spożywając..." (I wyd. III 358); „Już myślałem, że requiem jutro zaśpiewamy" (1928, II 302; 1936, VII 157) zam. „że wam requiem jutro zaśpiewamy" (I wyd. IV 597). Długo jeszcze można by cytować analogiczne pozostałości wieloletniej błędności tekstu. Czy aby jednak w sumie nie cieszą się one zbyt wielkim szczęściem i mimowolnym pietyzmem wydawców?

Z należnym uznaniem podkreślałem wyżej umiejętną troskę wydawców o przywrócenie właściwego tekstu powieści. A jednak wydaje mi się, że zagalopowano się nawet trochę w tym względzie, mylnie czasem sięgając do wersji wydania pierwszego, zarzuconej przez pisarza w drugim. Nieuzasadnionych tych restytucji (w rodzaju: „Głosy oddalały się stopniowo i nakoniec znikły", VIII 53, zam. „umilkły"), nie mających bowiem potwierdzenia w posiadanym przeze mnie materiale tekstowym, zło-

żyła by się osobna wiązanka. Nie obyło się również—co w naszych stosunkach jest już niemal naturalne—bez nowych błędów tekstu, czasem typowo kasztowych („zjęte strachem", III 39, zam. „zdjęte"; „nie niebie", IV 47, zam. na niebie" itp.), czasem zaś bardziej dotkliwych („spostrzegłszy pas czystej wody, leżący wpoprzek...", VIII 87, zamiast „lecącej"). Nie przejaskrawiam tych usterek nowej edycji, traktuję je raczej przykładowo, by wielością przytoczeń nie stwarzać pozorów ujemnej oceny. Nie umniejszają one zdobyczy i zasług tego wydania, mówią natomiast o konieczności podwyższenia aż do pełnych 100 proc. pieczołowitości w przygotowaniu tekstu wielkiego pisarza. Bo przecie staranności edytorskiej nigdy za wiele.

Najnowsze wydanie popularne „Trylogii" stanowi tedy przełomową datę w dziejach sienkiewiczowskiej praktyki edytorskiej. Stąd już krok tylko do edycji naukowo-krytycznej tego arcydzieła polskiej epiki historycznej, które by wzorowością wyposażenia tekstu i bogactwem oprawy krytycznej upamiętniło półwiecze jego najchlubniejszego żywota. Niechaj by prawdą było to, co niedawno pisał Stefan Kołaczkowski, że „przy wszystkich naszych wadach narodowych stać nas na jedno: na porywy entuzjazmu i porywy wdzięczności..."

Grybów. *Wiktor Doda.*

Ż Y C I E   S Z T U K I

Życie Sztuki, pod redakcją Z. L. Zaleskiego. Rocznik drugi. W-wa 1935. Str. 375. Kasa im. Mianowskiego. Wydano z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej.

Podobnie jak Rocznik Literacki — Życie Sztuki stać się musi już od pierwszego momentu swego powstania czymś niezbędnym dla każdego, komu zagadnienia w nim poruszane są bliskie. Niezbędność zarysowuje się tym wyraźniej, że drugi już z kolei rocznik (stron 374) Życia Sztuki pozwolił utrwalić przekonanie o linii ideowej wydawnictwa i zdał egzamin z zasięgu informacyjności, którym w sposób praktyczny służy. Materiał treściowy Życia Sztuki R. II rozpada się w dwa wyraźne działy: w dział rozpraw wnikających w istotę współczesnej kultury tak teoretycznie jak i w wycinkach różnych sztuk i w dział sprawozdań z wszystkich dziedzin życia sztuki w 1934 r. Właściwe tło ruchowi sztuki w Polsce daje: Życie sztuki zagranicą. Rocznik II snując w dalszym ciągu wgląd w sztukę obcą dany przez Rocznik I — zajmuje się kulturą artystyczną ostatnich lat w Anglii (A. Prejbisz) i w Niemczech (Z. Grabowski), których projekcja artystyczna w dobie politycznego przewrotu oceniona jest powściągliwie a równocześnie bez przemilczeń. Autorowie tych sprawozdań opatrują je cennym przeglądem bibliograficznym. Jest nim również zaopatrzony dział „Życie Sztuki w Polsce" — nie budząc jednak w tej samej mierze wdzięczności bez zastrzeżeń, jako że potraktowany jest zbyt ogólnikowo i nie uwzględnia tak ciekawych czasopism jak np. Verbum. Ciekawym tonem jak na artykuł sprawozdawczy odznacza się Stefana Kawyna „Literatura w 1934 r." ujęta od strony pewnego specyficznego zagadnienia: „Ku uspołecznieniu polskiej kultury literackiej".

Dział rozpraw obejmuje 9 prac: B. Suchodolskiego: Wielkość sztuki i odrodzenie kultury, Juliana Pulikowskiego: Zagadnienie historii muzyki narodowej, B. W. Lewickiego: Budowa utworu filmowego, W. Hu-

lewicza: Możliwości artystyczne radia, J. Lorentowicza: Stały kryzys w teatrze polskim, M. Walickiego: Nowe poglądy na rolę prądów mistycznych w sztuce, E. Wittiga: Uwagi o współczesnej rzeźbie francuskiej, A. Dygata: Paryż z epoki II Cesarstwa a przyszła wielka Warszawa, Z. L. Zaleskiego: Drogi i bezdroża biografii. Dażda z tych rozpraw jest pozycją naukową, wyrastając ze zdobyczy najnowszych prądów w nauce. Zwłaszcza uderza płodność fenomenologii jako podstawy filozoficzno-teoretycznej dla rozumienia nowych gałęzi sztuki, takich jak film i radio. Do najciekawszych jednak rozpraw należy rozprawa B. Suchodolskiego, M. Walickiego i przyczynek do pasjonującego zagadnienia rozdmuchanego ostatnio przez żywotność formalizmu na gruncie polskim, do zagadnienia biografizmu jakim jest rozprawa Z. L. Zaleskiego. Zagadnienie poruszone przez Suchodolskiego ma znaczenie fundamentalne zarówno w swym ciężarze gatunkowym problemu poznawczego jak w ważkości postulatów i wniosków praktycznych, które z niego wypływają. Autor stawia nam przed oczy w sposób przejrzysty istotę kultury jedno i dwuwarstwowej, wykazując pełnię, prostolinijność, i że się tak wyrazimy humanistyczną godność pierwszej — a zakłamanie, fałszujące człowieka, który w niej żyje, karmiące go niedosytem i prowadzące do tragicznego stosunku do życia drugiej. Odmienny jest stosunek do sztuki w orbicie kultury jednej a w orbicie kultury drugiej; dla pierwszej sztuka i życie to jedno, dla drugiej faktem się staje ich dysocjacja. Epoka współczesna przeżywa tragicznie następstwa przez parę wieków panującej kultury dwuwarstwowej, której współczesną istotę śledzi autor po linii czterech problemów: 1) jednostki i zbiorowości, produkcji - konsumcji i tworzenia-kształcenia, 2) reformy wychowania, 3) scalenia przeżyć duchowych i twórczej wydajności jednostki w pełni strukturalnej osobowości, 4) trwałości i zmienności jako problemu światopoglądowego. Sztuka odzyska swoje znaczenie, blask swojej wielkości i sens swojej życiowej nieodzowności dopiero wtedy, gdy rozkwitnie na zdrowym podłożu kultury jednolitej, godnej prawdziwego, pełnego człowieka. Na marginesie tej głębokiej i bogatej rozprawy budzą się oczywiście refleksje o natężeniu historycznym; zwłaszcza wydaje się ta rozprawa znakomitym wstępem do rozważań nad typem kultury średniowiecznej, której znajomość (podobnie jak i baroku) jest tak skandalicznie w Polsce blada i dotąd jeszcze wbrew badaniom na Zachodzie, a w tradycji dla pozytywistycznej negacji średniowiecza zacofana.

Łódź. *Stefania Skwarczyńska.*

PRZEDPŁATA RUCHU LITERACKIEGO

Ruch Literacki wychodzi co miesiąc (z wyjątkiem lipca i sierpnia). Przedpłata roczna (10 zeszytów wraz z bezpłatnym dodatkiem «Bibliografia literatury polskiej»): zł. 10.— półroczna: zł. 5.— Przedpłata zagraniczna rocznie: zł. 15.— Numer pojedyńczy: zł. 1.50. Prenumeratę należy jedynie wpłacać do P. K. O. na Konto Ruchu Literackiego: № 12.500. Ceny ogłoszeń: na okładce 1/1 str. zł. 80.— 1/2 str. zł. 50.— 1/4 str. zł. 30.—

REDAKTOR: PIOTR GRZEGORCZYK

REDAKCJA: WARSZAWA, ul. Kromera 4 m. 18
ADMINISTRACJA: «Parnas Polski» Warszawa, ul. Marszałkowska 110 m. 14. Tel. 6-38-28.

Druk J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Tel. 11-91-03.